Nr. 44. Kraków, Czwartek 4 Listopada 1897. Rocznik VI.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Floryańska l. 55, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ul. Floryańska 55, I. piet.

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2. — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — Nadesłane po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu codziennego „Naprzodu"!

PRZEGLĄD.

Precz ze stemplem dziennikarskim! Parlament jest obecnie ubezwładniony i dlatego tak ważna sprawa, jak zniesienie stempla dziennikarskiego nadaremnie wyczekuje załatwienia. Cztery wnioski są w tej sprawie wniesione w radzie państwa, jeden z nich przez Koło polskie; to mówi bardzo dużo. Nawet najreakcyjniejsze ze wszystkich stronnictw żąda zniesienia stempla dziennikarskiego już od 1 stycznia 1898 r. Parlament powinien zmusić p. ministra Bilińskiego do ustąpienia i skreślić w budżecie na rok 1898 stempel dziennikarski.

Koło polskie raduje się z ustąpienia Kathreina. Abrahamowicz jest prezydentem według gustu panów szlachty. Dr. Rosner, urzędowy informator wiedeński *Czasu*, pasuje go na bohatera. Ale chciałby, by ten „bohater" jeszcze więcej bohaterskich zgwałceń regulaminu popełniał dla wygody panów z Koła polskiego i udziela mu różnych rad w tym kierunku. Słusznie pisał pewien satyryk, że prezydent, jakiego chce prawica, musi być bardzo sprawnym parobkiem:

> Er muss subtile Ideen
> Fein aufzufassen imstande sein,
> Grob auszuführen verstehen...

Istotnie życzyćby sobie należało, by Abrahamowicz poszedł za radami dra Rosnera. Toby dopiero rozżarzyło obstrukcyę! Spodziewać się należy, że Abrahamowicz spróbuje wykonać subtelne pomysły dra Rosnera. Wszak niepróżno zarobił sobie na tytuł „ojca obstrukcyi"...

Poseł Sokołowski, ten szarlatan polityczny, który jako „demokrata" spełnia usługi faktorskie hr. Badeniemu, usiłuje w *Nowej Reformie*, do której pisuje wiedeńskie korespondencye pod literą β, przedstawić posła Daszyńskiego jako wroga ludu dlatego, że bierze udział w obstrukcyi. Z fałszywym patosem woła ten profesorzyna pnący się w górę *per fas et nefas* (w godziwy lub niegodziwy sposób), że obstrukcya opóznia przecież tak ważne dla ludu ekonomiczne sprawy, jak prowizoryum ugodowe, zapomogi dla dotkniętych klęskami elementarnemi, regulacyę pensyj urzędniczych. Na zwykły język przetłómaczone wyglądają te sprawy: obciążenie ludności austryackiej na korzyść Węgier, jałmużna niezdolna wynagrodzić ani dziesiątej części szkód wyrządzonych przez klęski, nowy podatek od cukru. To wszystko opóźnia obstrukcya. Ale tylko idyota nie wie o tem, że obstrukcya nie jest zasadą polityczną, lecz tylko bywa używaną w czasach, kiedy trzeba się chwytać najostrzejszych środków w walce z przemocą. Obstrukcya obecna ma za zadanie obalenie hr. Badeniego. A gdzie stoi napisane. że hr. Badeni musi rządzić w Austryi? Z korespondencyi p. Sokołowskiego wygląda aż nadto przeźroczysta chęć odwrócenia uwagi od hr. Badeniego, którego rządy są najszkodliwsze ze wszystkich dotychczasowych, zapomocą frazesów o interesach ekonomicznych, tego wiecznego konika p. Sokołowskiego.

Na inne wyskoki bezsilnej wściekłości tego fagasa Badeniowskiego nie będziemy reagowali; na dowód jego prawdomówności przytoczymy tylko jeden fakt. P. Sokołowski jako fagas Badeniego musi się też wysługiwać i jego parobkowi Abrahamowiczowi. Pisze więc, że Daszyński ujął się niepotrzebnie za stenografami, którzy wcale nie byli pomęczeni, gdyż zmieniają się co 2 godziny. Nieprzypuszczał nieborak, pisząc to, że równocześnie Abrahamowicz w własnej osobie pisze wyjaśnienie do *Czasu*, w którem oświadcza, że stenografowie byli zmordowani i że ze względu na nich zamknął posiedzenie, a byłby to uczynił już rano, gdyby posiedzienie tajne nie dało było stenografom chwili wytchnienia. Z tego osądźcie, ile prawdy jest na blagach lichego karyerowicza, lichego blagiera i lichego fagasa, robiącego na szpaltach *Nowej Reformy* miny zbawcy ludzkości.

Nikczemna kreatura z „Głosu Narodu", z którą powinnoby się jedynie namacalnie polemizować, napada jak rzezimieszek nocny na cześć tow. Daszyńskiego. Podła zgraja tych złodziei gorszych od kieszonkowych, bo złodziei cudzej czci, którzy sobie rzemiosło zrobili z rozboju, praktykowanego i w noc i we dnie na szpaltach tej plugawej szmaty, znajduje się na tak niskim stopniu zbydlęcenia, że jej napaści nie są zdolne nikogo dosięgnąć. Piętnujemy Ehrenberga i jego współbandytów jako podłych szubrawców, zasługujących na oplwanie przez wszystkich uczciwych ludzi.

Stojałowszczycy w parlamencie. Do charakterystyki obecnego zachowania się stojałowszczyków przynosi *Prawo Ludu* następujące przyczynki:

> Obiecał nam poseł Danielak w biały dzień na sejmiku relacyjnym w Krakowie, że będzie wszelkimi siłami zwalczał Badeniego, a tymczasem we Wiedniu, kiedy głosowano nad tem, żeby Badeniego o to oskarżyć, że zgromadzenia rozpędzał żandarmami, konną policyą i strażnikami ffnansowymi, wtedy Danielak uciekł ze sali, aby nie głosować przeciw Badeniemu. Razem z nim uciekli Szajer, Cena i Kubik. Posłów zaś ks Szpondra i Zabudy nie było w Wiedniu*). A przecież żandarmerya i policya poraniła była około 50 ludzi całkiem niewinnych! Po głosowaniu wrócił poseł Danielak napowrót do sali..
>
> Cały klub »Stojałowszczyków« razem z wykluczonym już Szajerem, cała redakcya *Wieńca* i *Pszczółki* zostaje pod ciągłym wpływem człowieka, którego towarzystwo może tylko zawstydzić uczciwych chłopów. Jest to niejaki Grzegórz Smólski, który w r. 1894 dopuścił się tak brudnych sprawek, że miano go już oddać do kryminału, ale minister Biliński nie zrobił tego, bo go Smólski na kolanach błagał, aby oszczędzono go dla żony i dzieci. Ten Grzegórz Smólski jest korespondentem jezuickiego *Głosu Narodu* w Krakowie, a równocześnie doradcą i codziennym towarzyszem Danielaka, ks. Szpondra i Szajera. Danielak wie dobrze, co za ptaszek jest Smólski, ale nie wstydzi się wcale obcować z nim a chłopskie pisma *Wieniec* i *Pszczółka* są pod wpływem takiego napiętnowanego człowieka.

Biada stojałowszczykom, jeżeli nie zejdą z tej śliskiej drogi. Zostali oni przez lud wybrani nie jako narzędzia szlachty i klerykałów, ale jako opozycyoniści, jako obrońcy interesów ludu. Zdrajcy mogą się jakiś czas utrzymać na powierzchni, ale potem przychodzi burza, która ich zmiata, nie pozostawiając z nich ani śladu.

Z Kanossy. Mimo uroczystych zapewnień, że z dotychczasową przeszłością nie zrywa, mimo odżegnywania się od myśli, podanej przez *Głos Narodu*, że powinien się teraz pogodzić i z władzami świeckiemi, znalazł się ks. Stojałowski w tymże *Głosie Narodu*, zdaje się, za pośrednictwem swego przyjaciela Smólskiego — i w liście, nadesłanym do tego gadzinowego pisma z Kanossy — chcieliśmy powiedzieć z Rzymu — zrywa jawnie z dotychczasową swą przeszłością. Oświadcza, że list do tow. Daszyńskiego z więzienia w Budapeszcie pisany był przezeń „w warunkach nadzwyczajnych i w stanie najwyższego rozstroju" — t. zn. w stanie niepoczytalnym. To właśnie charakteryzuje ks. Stojałowskiego, że nigdy nie można zaręczyć, czy jest w stanie poczytalnym. Najważniejszych swych kroków gotów się zawsze wyprzeć pod pozorem, że wówczas właśnie był niepoczytalnym. Niepoczytalność wiec podyktowała ks. Stojałowskiemu jego odezwę wyborczą i całe zachowanie się podczas wyborów i tej niepoczytalności zawdzięcza on 6 posłów w radzie państwa. A jeszcze dosadniej charakteryzuje jego jezuicką chytrość dalszy ustęp jego listu do *Głosu Narodu*. „Zagrożony niebezpieczeństwem, że znowu rok lub więcej przesiedzi w więzieniu" — zwrócił się ks. Stojałowski do socyalnej demokracyi i darował jej drukarnię. „Gdy moja sprawa w Peszcie inny obrót wzięła, a ja nie do więzień galicyjskich, ale na wolność się dostałem, treść owego listu stała się „bezprzedmiotową", nigdy w wykonanie nie weszła i wszystkie z listu wysnute wnioski upadają". A więc jak długo siedział w więzieniu, był socyalnym demokratą, ale wyszedłszy z więzienia rozmyślił się i... treść listu stała się „bezprzedmiotową"... Kanossa przywiodła zatem ks. Stojałowskiego do *Głosu Narodu*. Nie można atoli ręczyć, czy przypadkiem teraz właśnie nie jest on „w stanie najwyższego rozstroju duchowego" i t. d. To nas zresztą niewiele obchodzi, ale jeżeli ks. Stojałowski przychodzi do ludu, jeżeli układa program, jeżeli robi politykę i wybory, to wtedy nie wolno mu być w stanie niepoczytalnym. Lud jeszcze rozprawi się kiedyś z tym starym lisem, który go teraz wodzi za nos raz w prawo, raz w lewo.

*) O ile wiemy poseł Zabuda był chory. *Przypisek redakcyi.*

Z RADY PAŃSTWA.

25-godzinne posiedzenie.

Na końcu posiedzenia izby poselskiej z środy 27 z. m. postawił poseł Jaworski wniosek, by izba odbywała oprócz posiedzeń dziennych także i wieczorne, poświęcone wyłącznie pierwszemu czytaniu prowizoryum ugodowego (tj. ogólnej debacie). Wniosek ten miał na celu podstępne obejście obstrukcyi, bo gdyby nie odczytywano petycyj na początku posiedzenia, to opozycya nie miałaby sposobności do imiennych głosowań, które są najskuteczniejszym środkiem do przewlekania obrad. W ten sposób zamierzała większość uchwalić prowizoryum ugodowe hr. Badeniemu i w ten spośób udaremnić wszelkie wysiłki opozycyi, podjęte dla obalenia hr. Badeniego zapomocą nieuchwalenia mu prowizoryum ugogowego, którego załatwienie musi nastąpić do połowy listopada.

Ale wniosek Jaworskiego sprzeciwiał się regulaminowi izby, który przepisuje, że można uchwalać porządek dzienny tylko następnego posiedzenia, a nie szeregu posiedzeń, oraz, że każde posiedzenie musi się rozpocząć od odczytania nadesłanych pism. Gdy posłowie opozycyjni wykazali sprzeczność tego wniosku z regulaminem obrad, pospieszył dr. Lueger wyratować Jaworskiego i większość z kłopotu i zaproponował rozdzielenie wniosku Jaworskiego na dwie części, na wniosek o uchwalenie porządku dziennego następnego posiedzenia i na rezolucyę co do porządku dziennego dalszych posiedzeń. Opozycyjni posłowie zaprotestowali i przeciwko temu wnioskowi, jako sprzecznemu z regulaminem. Wiceprezydent Kramarz użył zatem nowego wybiegu, wnosząc, by porządek jutrzejszego posiedzenia brzmiał: 1) wnioski o oskarżenie ministrów; potem pauza, a na wieczornem posiedzeniu 2) prowizoryum ugodowe. I temu sprzeciwiła się opozycya, bo według regulaminu nie wolno przerywać toczącej się debaty, a więc póki oskarżenie ministrów nie jest załatwione, nie wolno stawiać na porządku dziennym innego punktu. Znowu Lueger odegrał rolę anioła stróża większości i zaproponował, by wiceprezydent poddał każdy punkt swego wniosku z osobna pod głosowanie. Kramarz postąpił też w ten sposób, łamiąc temsamem regulamin, na przestrzeganie którego przysięgał.

W imiennem głosowaniu uchwalono pierwszą część wniosku. Gdy rozpoczęto imienne głosowanie nad drugą częścią, opozycya niemiecka opuściła demonstracyjnie salę. Ale socyalno-demokratyczni posłowie, którzy zawsze potępiają politykę umykania, pozostali na stanowisku i głosowali przeciw drugiej części wniosku, którą uchwalono 184 głosami przeciwko 30.

To postępowanie prezydyum wyjaśnia przyczyny nagłego ustąpienia prezydenta Kathreina. Nie chciał się on zapewne dać użyć przez większość do popełnienia takiego gwałtu, do złamania regulaminu. Abrahamowicz i Kramarz okazali się uleglejszemi i sprawniejszemi narzędziami Badeniego i prawicy. Im regulamin nie robi żadnych skrupułów.

Opozycya jednak nie dała za wygraną i to brutalne pogwałcenie regulaminu wywołało niespodziewany skutek.

* * *

Sennie i bez epizodów przeszło nazajutrz (we czwartek) posiedzenie dzienne. Rozpoczęło się o godzinie 12½ popołudniu. Wypełniły je cztery imienne głosowania, poczem zostało zamknięte przez przewodniczącego o godzinie 3.

Za to cały interes skupił się około posiedzenia wieczornego, którego oczekiwano z naprężeniem. Gdy o godzinie 7 wieczorem wicoprezydent Abrahamowicz otworzył posiedzenie, nikt nie przypuszczał, że skończy się ono dopiero na drugi dzień wieczorem jakkolwiek prawica odgrażała się, że na tem posiedzeniu musi być załatwione pierwsze czytanie prowizoryum ugodowego, chociażby przyszło siedzieć nawet przez całą noc...

Izba była prawie w zupełnym komplecie, galerye szczelnie nabite publicznością. Wśród ogólnej ciszy zabrał głos poseł Hofmann-Wellenhof (niemiecki ludowiec) celem złożenia imieniem swego stronnictwa oświadczenia, protestującego przeciwko zamachowi stanu, dokonanemu wczoraj przez prawicę.

Następnie poseł dr. Funke (niemiecki liberał) złożył podobne oświadczenie, protestujące przeciwko prawomocności wczorajszej uchwały i obecnego posiedzenia.

Oświadczenie socyalnych demokratów.

Imieniem posłów soc.-demokratycznych złożył poseł Daszyński następujące oświadczenie:

Powzięta wczoraj uchwała jest bezprawna i sprzeczna z regulaminem. Jeżeli się jednakowoż socyalni demokraci mimoto nie powstrzymali od głosowania, to dlatego, że uważają za swój obowiązek nie uciekać z korporacyi, w której mają bronić interesów ludu pracującego. Nie należy się spodziewać, że dożyje się kiedykolwiek tego, iżby ławy socyalnych demokratów były puste. Tęsamą metodę, której obecnie prawica używa, stosowała niegdyś lewica. My socyalni demokraci jesteśmy przygotowani na bezprawia nietylko z tamtej, ale i z tej strony. Ale jestto czemś zdumiewającem, są to kpiny z poczucia przyzwoitości, jeśli się widzi, jak to niekompletne prezydyum rzuca się na pierwszą lepszą sposobność, gdzie tylko może złamać regulamin obrad. Miejsce po prezydencie drze Kathreinie jest jeszcze ciepłe, a obaj jego szanowni koledzy pospieszają złamać regulamin, im wcześniej, tem lepiej. Musimy to przygwoździć, to fabrykowanie dla rządu sposobności, które zostało popełnione przez to niekompletne prezydyum, a które obraża wszelkie poczucie przyzwoitości.

Abrahamowicz: Proszę pana o złożenie oświadczenia. *(Burzliwe protesty).*

Poseł Daszyński: Smutną jest rzeczą, że jeśli dzisiejsza większość wogóle chce istnieć, to musi się chwytać najgorszych tradycyj tej Izby z ery Chlumeckiego, z owej ery, kredy koalicya planowała ową wielką wyprawę wojenną przeciw prawom ludu. Na najniższym poziomie koalicyi stoi obecna większość. *(Żywe oklaski na lewicy).* Dziś idzie o wielkie materyalne i ekonomiczne obciążenie całej ludności i tę sprawę pragnie się w tak bezwstydny sposób załatwić na urząd. (*Oklaski*). Po raz pierwszy robi się w Austryi prowizoryum ugodowe w ten sposób. Tak jest, po tem poznaje się wielkość polityka, który przed dwoma laty przyszedł z żelazną ręką, by kierować, który jednakowoż teraz musi na wszystkie strony kurować sztuczkami, tajemnymi środkami, tymi kruczkami z najgorszych czasów koalicyi.

Abrahamowicz przerywa mówcy.

Poseł Daszyński: W ten sposób oddaje się usługę tylko absolutyzmowi.

Abrahamowicz znowu wzywa mowcę, by trzymał się ściśle oświadczenia, co wywołuje głośne protesty.

Poseł Daszyński: Jeżeli żywicie nadzieję, że przez te sztuczki zabijecie opozycyę, to mylicie się grubo, a naszą jest rzeczą nietylko uroczysty założyć protest, ale użyć wszelkich środków regulaminowych, by to niegodne postępowanie prezydyum uniemożliwić. Znajdą się już środki, by w tej Izbie zapewnić ustawie znaczenie. Składam oświadczenie, że się przyłączamy do protestów podniesionych z tej strony, i że dla nas idzie tu nietylko o regulamin obrad, ale o poważną walkę polityczną, aby temu ministerstwu ugoda z Węgrami nie została uchwalona. (*Żywe oklaski i brawa na lewicy*).

Po tych oświadczeniach nastąpił szereg zapytań do prezydyum w różnych sprawach.

Następnie zabrali głos w sprawie porządku dziennego posłowie dr. Gros (niem. liberał) i Kaiser (niem. lud.) Pierwszy domagał się głosowania nad porządkiem dziennym, drugi żądał, by przewodniczący zarządził przedewszystkiem odczytanie nadesłanych pism, a jeśli tego sam nie chce uczynić, to żeby zapytał izby. Wiceprezydent Abrahamowicz, powołując się na wczorajszą uchwałę, nie uwzględnia żadnego z tych wniosków i nie poddaje ich wcale pod głosowanie. To wywołuje prawdziwą burzę.

Gdy Abrahamowicz oświadczył, że otwiera debatę nad prowizoryum budżetowem i udziela głosu pierwszemu zapisanemu do głosu nad tem przedłożeniem mowcy posłowi drowi Lecherowi, rozpoczęła lewica tak głośny protest, taki hałas, że niepodobna było rozróżnić, co kto mówi. Domagano się wprzód głosowania nad wnioskami do porządku dziennego. Przewodniczący atoli obstawał przy tem, że dr. Lecher ma głos. Pos. Zeller (soc. dem.) woła, że był zapisany do głosu a nie otrzymał go. Szczególniej poseł Wolf wrzeszczał jak opętany i zachowywał się wprost jak waryat. Krzyczał, że zapisał się do głosu w kwestyi formalnej i głos mu się należy; stawia wniosek o zamknięcie posiedzenia. Wiceprezydent obstaje ciągle przy tem, że dr. Lecher ma głos. Wolf gwałtownie domaga się głosu.

Poseł dr. Kronawetter stawia wniosek o zamknięcie posiedzenia.

Abrahamowicz: P. dr. Lecher ma głos. Powstaje piekielny hałas, opozycya bije pulpitami w stoły. Wolf kilkakrotnie przywołany do porządku dziennego, nic sobie z tego nie robi, lecz ciągle domaga się głosu, krzyczy i wali pulpitem w stół.

12-godzinna mowa.

Tymczasem — o godzinie $^3/_4$9 — zaczyna mówić dr. Lecher, aby głosu nie stracić. Wolf kryczy dalej i hałasuje, ilekroć Lecher zaczyna na nowo mówić. Powtarza się to kilkakrotnie. Wolf swój własny krzyk zagłusza stukaniem w pulpit. Wreszcie poseł Lecher sam prosi o przerwę 10-minutową, którą też wiceprezydent zarządza.

Po pauzie rozpoczyna dr. Lecher dalej mówić, a Wolf dalej hałasować. Wiceprezydent wzywa kwestora posła Langa, młodoczecha, by przywrócił porządek. Ten podchodzi do Wolfa znienacka, gdy to jednak Wolf spostrzega, chwyta pulpit i zamierza się nim na Langa, wołając: „Chciałbym ja to widzieć!“ Lang cofa się z obawy, żeby mu Wolf głowy nie rozpłatał. Wolf robi odtąd na własną rękę awantury i mówi równocześnie z pos. Lecherem, nazywając Abrahamowicza szubrawcem i krzywoprzysięzcą i stukając. W końcu dr. Lecher sam stawia wniosek o zamknięcie posiedzenia, zastrzegając sobie, na wypadek odrzucenia wniosku, głos w dalszym ciągu. Wniosek odrzucono.

Następnia o godzinie 11 w nocy zaczyna dr. Lecher przy względnym spokoju mówić rzeczowo. Jest on sekretarzem berneńskiej izby handlowej i posłem z Berna (kurya miejska). Liczy lat 37 i jest niezwykle zdolnym i dowcipnym człowiekiem, przytem znakomitym mówcą i znawcą gospodarki państwowej; należy do niemieckiego stronnictwa liberalnego. Podczas hałasów Wolfa mówił on ciągle, by nie stracić głosu, ale mówił tylko anegdoty i dobre dowcipy. Teraz, gdy się nieco uspokoiło, zaczął mowić rzeczowo, okazując dokładną znajomość przedmiotu i ostro krytykował przedłożenie rządowe. Przewodniczący udzielił mu tylko dwakroć 5-minutową przerwę.

O godz. 5 rano powtórzyła się znów burzliwa scena. Posłowie socyalno-demokratyczni dr. Verkauf i Daszyński zażądali pauzy ze względu na stenografów, którzy upadają niemal ze znużenia. Abrahamowicz sprzeciwia się temu, wskutek czego powstaje hałas. Prawica, która przez ten czas piła w bufecie (wypito 40 hektolitrów piwa, 1 hektolitr wina i mnóstwo koniaków i wódek!), lub spała w sąsiednich pokojach, zwabiona hałasem, wraca do sali, powitana przez opozycyę okrzykiem: Dzień dobry! Omal, że nie przyszło do bójki. Opozycya domaga się przerwy ze względu na stenografów, piętnując postępowanie wiceprezydentów, (którzy się wciąż naprzemian luzowali), jako brutalne. Tymczasem mówi dr. Lecher dalej zniżonym głosem. Opozycya bije mu brawa, by mu dać wytchnąć. O godzinie 6 wzywa go Abrahamowicz, by mówił głośniej. (Okrzyki: Po dziewięciu godzinach!? To brutalność!) Kilka minut mówi dr. Lecher przy względnym spokoju, ale już o godz. kwadrans na 7 rozpoczyna się krzyk; kilku posłów stuka pulpitami, że aż grzmi. Socyalni demokraci wołają: Nie mamy powodu robić Badeniemu przyjemności! Precz z prezydyum!

Poseł Daszyński: Dla Badeniego nie damy się katować.

Poseł dr. Verkauf: Pan jesteś za to płatnym, ale my nie dostajemy za to tryngieldów i nie chcemy też żadnych.

Poseł Daszyński: Zamknij pan posiedzenie, jesteśmy już przedrażnieni! Jestto igranie z nami! W ten sposób chcecie robić ugodę?... Chcecie dać Badeniemu podarunak na dzień dobry? (Do Abrahamowicza:) Prowokatorze rządowy! *(Hałas)*. Badeni nie pokazuje się nawet przy najważniejszej sprawie jego polityki! Tak lekceważy parlament, że się nawet nie pokazuje! Cóż to za komedya?

Abrahamowicz przywołuje Daszyńskiego do porządku.

O godzinie wpół do 7 rano zaczyna się światło dzienne mieszać z elektrycznem. Hałas nieco ustaje. Pos. dr. Lecher mówi dalej bardzo dowcipnie, wywołując żywą wesołość i oklaski. O godz. 7 gaśnie nagle światło elektryczne. Jest już dzień. Wolf woła: Dzień dobry panom! — Dzień pobry! odpowiada znaczna ilość posłów, wśród powszechnej wesołości. Dr. Lecher korzysta z grzmotu oklasków, by wypić filiżankę kawy. O godz. wpół do 8 zjawia się hr. Badeni. Opozycya wita go okrzykami: Dzień dobry! Jakże się spało? Socyalni demokraci domagają się przerwania posiedzenia, bo służba od 25 godzin na nogach. Napróżno!

Boseł Prade (do przewodniczącego): Trzymaj się pan uchwały: rano oskarżenie ministrów, wieczór prowizoryum ugodowe!

Poseł Daszyński: Dla kogo pan tego potrzebujesz? Na kogo ładujesz pan tę hańbę?... Nie pracujesz pan na honor swego narodu, panie Abrahamowicz!

Abrahamowicz wzywa Daszyńskiego do porządku.

Poseł Lecher mówi dalej. Przerywają mu wciąż oklaskami.

Poseł Daszyński: Panie prezydencie, jestto dla pana hańbą osobistą, bo nie idzie tu o zasady, ale o przyzwoitość.

Abrahamowicz wzywa go znowu do porządku.

Poseł Daszyński: Panie prezydencie, jeżeli pan sądzisz, że tą półgodziną uratujesz pan hr. Badeniego, to jesteś pan w błędzie, ale w tej półgodzinie możesz pan osobiście i moralnie stracić wszystko!

Nadchodzi kilku ministrów, którzy wierzyć nie chcą, że Lecher jeszcze mówi. A on niezmęczonym wcale głosem mówi dalej i około godz. 9-tej rano kończy swą świetną 11-godzinną mowę. Oklaski, wiwaty, owacye i gratulacye nie mają końca.

Pos. Funke stawia wniosek o zamknięcie posiedzenia, który odrzucono w dwóch imiennych głosowaniach.

Pos. Zeller (soc. dem.) domaga się pauzy, ale wiceprezydent Kramarz nie uwzględnia tego żądania.

Opozycya domaga się obecności ministrów. Kramarz odpowiada, że jest obecnym minister kolei Guttenberg. — Pos. Daszyński: W debacie nad prowizoryum ugodowem dawać nam zamiast ministra skarbu ministra kolei, jest tak komiczną potwornością, że tego tu przecież nikt seryo nie weźmie. Nie jest to dla nas drobnostką mieć przed sobą ministra, który istotnie na czemś się rozumie, a minister kolei rozumie się tylko na kolejach i karaniu kolejarzy. Musimy tu mieć ministra fachowego, a nie człowieka, który umie tylko pobrzękiwać szablą i obrażać robotników.

Wiceprezydent Kramarz przerywa mówcy kilkakrotnie i odbiera mu głos.

Prawica uwzięła się, by przemódz opozycyę i gwałtem ukończyć pierwsze czytanie prowizoryum budżetowego. Ale opozycya wynalazła nowy środek obstrukcyjny. Mianowicie poseł dr. Pfersche postawił wniosek, by ze względu na to, że posłowie są nieumyci i drzemią, co poniża ich w oczach galeryi, posiedzenie odbywało się tajnie. Nad tym wnioskiem musiała izba obradować również na tajnem posiedzeniu.

Tajne posiedzenie.

Środek okazał się skutecznym. Tajne posiedzenie udało się przeciągnąć za pomocą długich mów za i przeciw tajności, oraz za pomocą dziesięciu imiennych głosowań przez 7 godzin, tj. od wpół do jedenastej rano do wpół do szóstej po południu na to tylko, by tajność posiedzenia odrzucono.

Jawne posiedzenie.

Dla dalszej obstrukcyi zapisał się do głosu szereg mówców w kwestyi formalnej, mianowicie w sprawie poprawek protokółu z tajnego posiedzenia. Abrahamowicz popełnił atoli nowy gwałt, bo żadnemu z nich nie udzielił głosu, ale przystąpił wprost do dalszej debaty nad prowizoryum ugodowem i udzielił głosu Jędrzejowiczowi, stańczykowi z Koła polskiego, który wśród ogólnego protestu i hałasu podyktował stenografom mowę za prowizoryum i wniosek o odesłanie odnośnego przedłożenia do komisyi budżetowej.

Hałas wzmógł się do tego stopnia, że Abrahamowicz był zmuszony przerwać posiedzenie na całą godzinę. Tymczasem usiłował pertraktować z przywódcami opozycyi, ale bezskutecznie.

O godz. wpół do ósmej otworzył Abrahamowicz posiedzenie na nowo, by je po chwili, o godzinie trzy kwadranse na ósmą wieczór zamknąć. To nagłe zamknięcie posiedzenia, którego się nikt nie spodziewał, a które oznączało zupełne zwycięstwo obstrukcyi, wywołało żywe niezadowolenie u prawicy, zwłaszcza u młodoczechów, których irytowało, że nameczyli się przez 25 godzin bezowocnie. A ciężka to była walka: posłowie dr. Górski i Błażowski zemdleli w czasie tego posiedzenia.

Co dalej?

A więc 25-godzinna walka skończyła się dla hr. Badeniego przegraną. Takiego posiedzenia, które wraz z dziennem trwało 33 godzin, nietylko w austryackim, ale w żadnym wogóle parlamencie dotąd jeszcze nigdy nie było. Następne posiedzenie odbędzie się dzisiaj. Być może, że dziś jeszcze nie rozegrają się ostatecznie losy hr. Badeniego, że uda się prawicy zamknąć debatę ogólną i odesłać prowizoryum do komisyi. Ale na tem jeszcze nie koniec. Wszak musi przyjść jeszcze drugie czytanie, czyli debata szczegółowa. Wprawdzie ułożył hr. Badeni przedłożenie tak, że składa się ono z jednego tylko paragrafu, by uniemożliwić obstrukcyę przy debacie szczegółowej, ale i to nie na wiele się zdało, bo obstrukcya ma w zapasie już teraz 31 poprawek, które zdołają sporo przeciągnąć drugie czytanie. Czy hr. Badeni wyjdzie z tej walki zwycięzcą, jest rzeczą bardzo wątpliwą.

* * *

Komisya legitymacyjna odrzuciła wniosek posła Daszyńskiego w sprawie ustanowienia koreferentów dla protestowanych mandatów galicyjskich. Wobec tego wniósł poseł Daszyński, by przynajmniej dla wyborów Barwińskiego, Bogdanowicza i Lewickie-

go, co do których sądownie stwierdzono, że spowodowały mordy i zabójstwa, jego samego ustanowiono koreferentem, bo jest on jedynym Polakiem w komisyi nienależącym do Koła polskiego. I ten wniosek odrzucono. Ci panowie myślą, że uda im się w ten sposób zatuszować galicyjskie gwałty wyborcze. Grubo się jednak mylą.

HENRYK GEORGE.

Zmarł w piątek 29 października w Nowym Yorku słynny propagator upaństwowienia ziemi, Henryk George (czytaj Dżordż). Zdobył on sobie światową sławę książką „Postęp i nędza". Urodził się 2 września 1839 r. w Filadelfii. Pochodził on z ubogiej rodziny i z trudem musiał się przebijać przez życie. Obrał sobie zawód drukarski i jako zecer pracował przy pewnym dzienniku w San Francisko w Kalifornii. Trawiony gorączką zdobycia wiedzy, kształcił się i czytał, poświęcając nauce cały wolny czas. Zarazem żywo odczuwał potrzebę przelewania swych myśli na papier i zaczął posyłać bezimienne artykuły do dziennika, przy którym był zajęty jako zecer. Artykuły te podobały się bardzo redaktorowi, który je też pomieszczał w piśmie, a dowiedziawszy się wreszcie po jakimś czasie, że autorem ich jest George, przewidując w nim człowieka niepospolitych zdolności, dał mu posadę współpracownika w swym dzienniku. Wkrótce został George naczelnym redaktorem tegoż pisma.

Jakkolwiek w tym wieku, w którym nasi przyszli „uczeni" ślęczą po seminaryach, słuchają wykładów uniwersyteckich i odbywają podróże naukowe za stypendyami, George zarabiał na życie jako zecer, to jednak jego zdolności, pracowitość i energia dały mu możność nadrobienia tego, czego się nie nauczył w młodości i zdobycia sobie prawdziwej, gruntownej wiedzy. Poświęcił się on ekonomii społecznej. W r. 1880 wydał dzieło pt. „Postęp i nędza", które zdobyło sobie odrazu ogromny rozgłos i wielki wpływ na opinię publiczną w Ameryce, a także i w Anglii. Doczekało się ono licznych przekładów na obce języki, a także i na polski. Książka ta napisana popularnie i zajmująco, miała zadanie agitacyjne. George, upatrując przyczynę całego zła społecznego, wyzysku i nędzy jedynie w prywatnej własności ziemskiej, proponuje w tej książce wywłaszczenie wszystkich posiadaczy ziemskich bez żadnego odszkodowania i zamienienie ziemi na wspólną własność państwową. Do tego wystarcza zdaniem jego w miejsce wszelkich podatków zaprowadzić tylko jeden podatek gruntowy, któryby absorbował zupełnie rentę gruntową. Z zaprowadzeniem tego podatku uważa George kwestyę społeczną za rozwiązaną. Jakkolwiek ta recepta nie jest ani wystarczającą do usunięcia różnic klasowych, ani wykonalną, to jednak dzieło to podkopało w znacznej mierze przekonanie o nienaruszalności i świętości własności prywatnej, a przedstawiając w potężnych obrazach dzisiejszą nędzę i wyzysk proletaryatu, przyczyniło się znacznie do rozbudzenia świadomości klasowej.

George był człowiekiem niezwykle szlachetnym. Rozpoczął walkę z korupcyą prasy amerykańskiej, w której to walce upadła jego gazeta. Taki sam los spotkał jego następne przedsiębiorstwa dziennikarskie. Mimo wszelkich przeciwieństw nie ugiął się jego charakter; nigdy nie sprzedał swych przekonań. Napisał on jeszcze „Zagadnienia społeczne" i kilka innych dzieł. Sławę swą jednak zawdzięcza głównie pierwszej swej książce, która wywołała w wielu krajach ruch za reformą własności gruntowej.

Śmierć zaskoczyła go nagle. Jeszcze przed trzema dniami wygłosił na czterech zgromadzeniach wyborczych mowy, jako kandydat na burmistrza Nowego Yorku. Wskutek ataku apoplektycznego legł na pobojowisku politycznem. Sympatyzował on bardzo z socyalizmem. Z nim straciło społeczeństwo amerykańskie jednego z największych bojowników sprawy wyzwolenia ludu.

Zapiski naukowe, literackie i artystyczne.

August Bebel: **Kobieta i socyalizm.** Przekład z 25-go wydania niemieckiego. Londyn. W drukarni Związku Zagranicznego Socyalistów Polskich. 1897. Str. 326.

Ukazał się wreszcie oddawna zapowiadany i wyczekiwany polski przekład słynnego dzieła, które w rozwoju socyalnej demokracyi odegrało pierwszorzędną rolę. Losy tej książki ściśle są związane z dziejami partyi socyalno-demokratycznej. Przed dwudziestu laty wyszła ona po raz pierwszy z druku w niewielkiej objętości i w skromnym nakładzie. Wkrótce jednak została wprowadzona w Niemczech ustawa wyjątkowa przeciwko socyalistom i ofiarą jej padła też książka Bebla. Wraz z całym szeregiem wydawnictw partyjnych została ona zakazaną. Wydano ją powtórnie zagranicą, w Szwajcaryi, lecz — dla zmylenia władz — pod zmienionym tytułem: „Kobieta w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości". Ale i ten niewinny napis nie na długo zdołał uchronić tej książki przed czujnem okiem i karzącą ręką stróżów publicznego porządku i bezpieczeństwa; i pod nowym tytułem została zakazana. Mnóstwo egzemplarzy, które wpadły w ręce policyi niemieckiej, uległo konfiskacie. Opowiada Bebel, że nie przeszkadzało jej to wcale w spełnianiu swego agitatorskiego zadania. Mianowicie komisarze policyjni przynosili do domu skonfiskowane egzemplarze „Kobiety" i tu ich żony, zainteresowane tytułem, brały ją do ręki, zaczynały czytać i książka wywoływała rewolucyę w umysłach tych pań, jednając w ten sposób dla socyalizmu szczere zwolenniczki nawet w tych kołach, do których myśl rewolucyjna najtrudniej znajduje przystęp.

Książka Bebla przetrwała ustawę wyjątkową, która przez dziesięć lat gnębiła niemiecką partyę socyalno demokratyczną. Partya mimo nieustannych prześladowań wzrastała w tem dziesięcioleciu z przerażającą szybkością i rozerwała te okowy, w które ją spowito. Zaraz po upadku ustawy wyjątkowej szczupła dotąd i tak długo krępowana literatura socyalistyczna rozwinęła się nagle w całej pełni, jak ziemia, która ożywczem tchnieniem wiosny wyswobodzona z mroźnych pęt zimy, okrywa się odrazu bujną roślinnością. Każdy niemal tydzień przynosił nową książkę lub broszurę. Pojawiły się znowu dawne wydawnictwa, które ustawa wyjątkowa brutalnie wydarła z rąk czytającej publiczności, a między niemi przedewszystkiem książka Bebla, znów pod starym swoim, prawdziwym tytułem: „Kobieta i socyalizm", ale odmłodzona, poprawiona i uzupełniona znacznie. Odtąd sypały się wydania jej jedno za drugiem, zawsze w lot niemal rozchwytane. Doczekała się jubileuszowego 25-go wydania. „Kobieta" Bebla — jak ją powszechnie nazywają w skróceniu — stała się w Niemczech jedną z najpopularniejszych książek. Nie stała ona na jednem miejscu, owszem tak, jak partya nasza ciągle szła naprzód. Rosła wciąż w objętość, ulegała ciągłym zmianom i poprawkom. Każde niemal nowe wydanie przynosiło nowe materyały i argumenty. Bebel ani na chwilę nie uważał swych studyów za skończonych, kwestyi za wyczerpanej, książki za doskonałej; wciąż pracował dalej, zdobycze tej pracy naukowej wkładając w swą książkę, o której też istotnie można powiedzieć, że szła z postępem nauki. Każde wydanie stało na wyżynie współczesnego stanu nauk społecznych i przyrodniczych. Wydanie jubileuszowe, z podziwu godną starannością opracowane, uwzględnia najnowsze badania. W Niemczech wychowała ta książka cały szereg pokoleń partyjnych, stanowi więc pokaźną kartę w historyi niemieckiej socyalnej demokracyi. Została przełożona na kilka obcych języków, wszędzie równą znajdując poczytność; obecnie wyszła wreszcie w tłómaczeniu polskiem, sporządzonem z 25-go wydania niemieckiego.

Niezwykła poczytność „Kobiety" Bebla ma źródło tak w treści, jak i w formie samej książki. Jest ona pisana bardzo popularnie mimo gruntowności i ścisłości naukowej, z jaką roztrząsa trudne i doniosłe kwestye. Nie jest to książka naukowa wyłącznie dla uczonych, przeciwnie jestto książka naukowa dla szerokich mas. Popularność w przedstawieniu rzeczy nie jest w niej jednoznaczną z powierzchownością; każda sprawa jest traktowana zasadniczo na podstawie historycznych, statystycznych i przyrodniczych danych.

Jak już sam tytuł wskazuje, zajmuje się Bebel w tem dziele tak zwaną kwestyą kobiecą. Ponieważ jednak kwestya kobieca, jak to autor wykazuje, jest tylko jedną stroną ogólnej kwestyi społecznej, nie może przeto być traktowaną bez związku z tą ostatnią. Dlatego też był autor zmuszony dać zarys światopoglądu socyalistycznego.

Przedewszystkiem wykazuje on, że dzisiejszy stosunek mężczyzny do kobiety i stanowisko jej w społeczeństwie, a więc dzisiejsza forma rodziny nie jest czemś odwiecznem i przyrodzonem. W miarę rozwoju gospodarki społecznej zmieniały się i formy rodziny, przystosowywując się z konieczności do warunków ekonomicznego życia. Z tego wniosek, że i dzisiejsza rodzina nie jest czemś niezmiennem, coby zdołało przetrwać cały rozwój historyczny przyszłości, ku któremu dziś zmierza całe społeczeństwo.

Idzie następnie o wykazanie, że dzisiejsza niewola kobiet, ich upośledzone stanowisko w dzisiejszem społeczeństwie jest ściśle związane z obecnym całym niesprawiedliwym ustrojem kapitalistycznym. Drugą więc część książki poświęca Bebel dokładnemu i wszechstronnemu zbadaniu obecnego położenia kobiet. Wykazuje on, jak rozwój kapitalizmu rozluźnił węzły monogamicznej rodziny, rzucając kobietę na pole pracy zarobkowej. Przy tej sposobności poddaje szczegółowemu rozbiorowi obecny ustrój kapitalistyczny i jego przejawy w społeczeństwie i państwie. Badania te prowadzą do wniosku:

> Wszystkie społeczne braki bez wyjątku powstają z ustroju społecznego; ten zaś oparty jest dziś na kapitalizmie, kapitalistycznym sposobie wytwarzania; dzięki jemu to klasa kapitalistów jest w posiadaniu wszystkich środków produkcyi — ziemi i kopalń, materyałów surowych, narzędzi, maszyn, środków komunikacyi, dzięki jemu wyzyskuje ona i uciska znaczną większość ludu, wnosząc niepewność bytu, nędzę, ucisk, poniżenie klas wyzyskiwanych. Jest zatem niezbędne, by własność kapitalistyczna została zamieniona na społeczną (wspólną).
>
> Produkcya towarowa powinna być zastąpioną przez wytwarzanie socyalistyczne, prowadzone przez i dla społeczeństwa. Produkcya na wielką skalę i coraz większa wydajność pracy społecznej—dotychczas źródło nędzy i ucisku wyzyskiwanych—powinny stać się źródłem najwyższego dobrobytu i ogólnego harmonijnego rozwoju.

Następnie daje autor przypuszczalny obraz przyszłego ustroju socyalistycznego, odpierając świetnie zarzuty, podnoszone przeciwko niemu przez wrogów socyalizmu. Skreśliwszy stanowisko kobiety w ustroju kapitalistycznym, poświęca osobny rozdział międzynarodowemu charakterowi ruchu robotniczego i kończy gorącem wezwaniem do udziału w walce klas:

> Każdy dzień przynosi nam nowe dowody szybkiego wzrostu i coraz szybszego rozszerzania się idei, w imię których walczymy. We wszystkich dziedzinach widzimy ruch, postęp. Świt pięknego dnia zbliża się w całej swej wspaniałości. A zatem walczmy i dążmy ciągle naprzód, nie troszcząc się o to, „gdzie" i „kiedy" wbite będą słupy graniczne dla nowych, lepszych czasów ludzkości. A jeżeli padniemy w ciągu tej wielkiej walki o wyzwolenie, to zajmą nasze miejsca ci, którzy zdążają za nami. Padniemy w przeświadczeniu, że wypełniliśmy obowiązek jako ludzie, w przeświadczeniu, że cel będzie osiągnięty mimo całego szalonego oporu, jaki stawiać będą potęgi, wrogie postępowi ludzkości.
>
> Przyszłość należy do socyalizmu, to jest przedewszystkiem do robotnika i do kobiety.

Myśl przewodnia całej książki streszcza się w twierdzeniu, że w dzisiejszem społeczeństwie kobieta uciśnioną jest jako kobieta i jako robotnica, że wyzwolenie kobiety w obu kierunkach nastąpi jedynie przez zwycięstwo proletaryatu, że więc naturalnym sprzymierzeńcem robotnika w jego walce z kapitalizmem jest kobieta.

Książka ta dokazała wprost cudów. Jej możemy zawdzięczać tysiące zwolenników i zwolenniczek. Rozgłos, jakim się dziś cieszy „Kobieta i socyalizm", wypływa głównie z jej niezwykle agitacyjnych zalet. Nie oszałamia ona czytelnika, ale przykuwa go do siebie, przekonywa go w miarę rozczytywania się w niej i opanowywuje go przy końcu w całości. Nic dziwnego więc, że osiągnęła niezwykłą liczbę 25 wydań i stała się jedną z najpoczytniejszych książek w świecie.

Polskie wydanie „Kobiety i socyalizmu" Bebla dało na siebie długo czekać. Spodziewamy się, że znajdzie u nas równą poczytność i spełni tęsamą misyę, co oryginał niemiecki.

Przekład bardzo dobry, druk staranny, elegancka okładka, ozdobiona portretem autora. Bardzo niska cena powinna ułatwić tej książce wstęp do każdego domu robotniczego.

Karol Kautsky: **Niepodległość Polski.** Przekład z upoważnienia autora. Wydawnictwo Polskiej Partyi Socyalistycznej w zaborze pruskim. Londyn. W drukarni Związku Zagranicznego Socyalistów Polskich. 1897. Str. 20.

Broszurka ta, stanowiąca przekład głośnej pracy najwybitniejszego z współczesnych niemieckich teoretyków socyalistycznych, zamieszczonej przed kongresem londyńskim w *Neue Zeit* p. t.: „Finis Poloniae?" z okazyi polemiki, toczonej w temże piśmie między panną Różą Luksemburg a tow. Haeckerem o stanowisko polskich socyalistów wobec sprawy narodowej. Tu znajdą czytelnicy zasadnicze wyjaśnienie stanowiska socyalnej demokracyi wobec kwestyi polskiej. Kongres niemieckiej partyi socyalno-demokratycznej dał niedawno powód do wielu nieporozumień w tej sprawie, a wrogiej nam prasie burżuazyjnej wszystkich trzech zaborów do oszczerczych napaści. Przez to nabiera broszurka Kautsky'ego aktualnego znaczenia. zwłaszcza, że panna Róża znów występuje ze swemi staremi napaściami w *Sozialistische Monatshefte*.

Stosunki polsko-rosyjskie. Napisał *Veto*. Kraków, 1897. — W obecnej chwili, kiedy prasa burżuazyjna na wielką skalę uprawia szwindel „ugodowy", bardzo na czasie jest ta broszurka napisana przez towarzysza partyjnego, znającego wybornie stosunki polityczne pod zaborem rosyjskim. Daje ona bardzo jasny obraz tych stosunków, informuje o prądach politycznych w Polsce i daje trafną charakterystykę polityki rosyjskiej. W końcu kreśli ona zadanie nasze, jako partyi rewolucyjnej, wobec Rosyi i Europy. Radzimy przeczytać tę broszurkę każdemu, kto chce dążenia „ugodowców" ujrzeć we właściwem świetle.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. W niedzielę dnia 30 października odbyło się publiczne zgromadzenie ceglarzy. Po wybraniu prezydyum zabrał głos tow. Dutkiewicz, celem złożenia sprawozdania z lwowskiego kongresu; następnie do drugiego punktu porządku dziennego przemawiał tow. M. Referent przedstawił nędzę robotników ceglarskich, tudzież omówił obecne polityczne położenie. Do trzeciego punktu: „Powiatowe kasy chorych", przemawiał tow. Kaczanowski; referent należycie napiętnował gospodarkę w tych kasach,

w których zasiadają żywioły robotnikom wrogie. Przy dyskusyi powychodziły na jaw różne sprawki podgórskiej kasy chorych. I tak: żona pewnego robotnika zażądała dla męża, ubezpieczonego w kasie, pomocy od doktora Kepplera, ten jednak zażądał od niej 50 ct. na fiakra; drugiego znowu robotnika chciano za drzwi wyrzucić za to, że przyszedł po lekarstwo; gdy jeden z ceglarskich robotników, chory na nogę przez 7 tygodni, zażądał pomocy z kasy chorych, dostał odpowiedź, że w kasie niema pieniędzy — mimo, że był ubezpieczony; innej znowu robotnicy oświadczył urzędnik kasy chorych, że starostwo poleciło dawać jak najtańsze lekarstwa, bez względu na skutki i t. d.

Powyższe skargi, podniesione na tem zgromadzeniu, świadczą chyba najlepiej o tem, że w podgórskiej kasie chorych panują jak najgorsze stosunki, które wymagają jak najprędszej i jak najgruntowniejszej naprawy przez robotników; to też towarzysze ceglarscy postanowili jak najsilniej agitować za tem, by przy najbliższych wyborach zdobyć podgórską kasę chorych. O godz. 1 zakończyło się zgromadzenie odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru".

Podgórze. W niedzielę 24 z. m. odbyło się walne zgromadzenie stow. robotników „Siła". O organizacyi referował tow. Haecker. Przewodniczącym stowarzyszenia wybrano tow. Ignacego Przybyłowicza.

Podgórze. W niedzielę 31 zm. odbyło się poufne zgromadzenie robudowlanych, na którem tow. Bałanda referował o stowarzyszeniach wolnych i przymusowych.

Nowy Sącz. Interpelacya tow. Daszyńskiego w parlamencie poskutkowała odrazu, bo zaraz rozpisano wybory do powiatowej kasy chorych. W sprawie tych wyborów odbyło się w niedzielę 31 zm. zgromadzenie ludowe. Zagaił tow. Miczan. Przewodniczyli tow. Miczan i dr. Lehmann. O zadaniach kas chorych referował tow. Sułczewski. Uchwalono agitować za tem, by robotnicza kasa chorych dostała się w ręce robotników.

Nazajutrz dnia 1 bm. odbyło się w tejże sprawie poufne zgromadzenie w Starym Sączy, na którem referował tow. Sułczewski.

Bielsko. W dniach 31 października i 1 listopada odbyła się tu krajowa konferencya śląskich zawodowych i kształcących stowarzyszeń. robotniczych. Komitet wykonawczy dla Galicyi i Śląska reprezentował tow. Kurowski z Krakowa. Między innemi uchwalono założyć stowarzyszenie górników dla Śląska i Galicyi, a *Równość* wydawać od nowego roku trzy razy na miesiąc.

Kraków. Wydział zgromadzenia towarzyszów piekarskich odbył dwa posiedzenia w dniu 22 i 29 października br. pod przewodnictwem tow. Owsiaka. Na posiedzeniach obecni byli wszyscy członkowie wydziału. Wybrano zastępcą przewodniczącego tow. Małodobrego Jakóba, sekretarzem tow. Wołka Stanisława.

Przyjęto majątek pozostały po rozwiązanej gospódzie i umieszczono w lokalu stowarzyszetia. Wniesiono podanie do p. prezydenta miasta, aby zarządził wydanie z archiwum dawnych aktów miasta Krakowa jednego dzbana i 12 cynowych kufli starożytnych, tamże przez zarząd stowarzyszenia czeladzi piekarskiej w depozycie złożonych. Ponieważ p. Bartik nie chce wydać lady i gotówki w kwocie 47 złr. 68 ct., która pozostała po rozwiązanej gospodzie, przeto wniesiono zażalenie do magistratu z prośbą o wezwanie tego majstra, aby bezprawnie grosza robotniczego nie zatrzymywał.

Na wezwanie wydziału postanowili piekarze czarnego pieczywa zwołać na 19 listopada br. o godzinie 3 popołudniu zgromadzenie towarzyszów cechu czarnych piekarzy do sali rady miejskiej i tamże ukonstytuować swoją korporacyę. Oba zgromadzenia czeladzi tak białych jak i czarnych zdążać mają wytrwale do zlania obu cechów w jeden, aby tym sposobem utworzyć jedną organizacyę robotniczą.

Z oburzeniem podnoszono smutne nader sprawy, jakie się dzieją w „europejskiej piekarni"; napiętnowano szczególnie brutalne obchodzenie się dorobkiewicza Pilawskiego, który lży uczciwych robotników. Wniesiono zażalenie na starszyznę cechową, że dotychczas nie ukonstytuował się sąd polubowny i że zwołano na 25 października zgromadzenie majstrów, a nie zaproszono reprezentantów towarzyszów tak, jak statut nakazuje, tylko zażądano, aby jeden (a ma być czterech!) czeladnik przyniósł książkę protokołów gospody. Panom majstrom jeszcze się gospoda po głowie tłucze. Spóźnione zakusy!

KRONIKA.

Korupcyę t. zw. „podpór społeczeństwa", „śmietanki narodu" w całej ohydzie ukazują światu od czasu do czasu skandale, które, lubo tuszowane starannie od góry, jednak otwierają ludziom oczy na moralną zgniliznę tych sfer. Kradzież popełniona przez Czesława Kieszkowskiego w krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń, jest tu klasycznym przykładem. Czesław Kieszkowski był to sobie także „filar społeczeństwa", społeczeństwa galicyjskiej szlachty, trzęsącej za pomocą Floryanki całym krajem. Setki tysięcy złr. zdefraudował biednym ludziom, ubezpieczającym się na życie, a krocie te poszły na karty, szampany i kobiety. I trzeba było aż takiego skandalu, by otworzyć ludziom oczy na korupcyę, która musi gnieździć się tam, gdzie synekura i nepotyzm stały się systemem. Otwierają się tajniki szlacheckiego kasyna, gdzie idzie na marne grosz krwawo wyciśnięty z ludu pracującego. Współwinnymi Czesława Kieszkowskiego są wszyscy ci panowie, którzy mają w ręku Floryankę. Płaci się olbrzymie pensye urzędnikom, umieszczonych z protekcyi, dla których urząd streszcza się w braniu pieniędzy. Czyż Kieszkowski zdołałby przy ładajakiej kontroli doprowadzić skradzioną sumę do takiej wysokości? I zamiast wydać go sprawiedliwości, ułatwiono mu ucieczkę i w pierwszej chwili starano się wszystko zatuszować. Sumiennych pracowników. którzy odważają się mieć niezależne przekonanie, wyrzuca Floryanka na bruk a trzyma darmozjadów i defraudantów. Ta stoczona moralną zgnilizną klika, żelazną swą rękę trzyma na całem galicyjskiem społeczeństwie, a gdy lud usiłuje wyzwolić się z pod jej panowania, przywołuje się na pomoc policyę... w imię patryotyzmu.

Baczność! Krawcy! W Drohobyczu wybuchł strejk w dwóch pracowniach krawieckich. Strejkuje 13 towarzyszów. Obie pracownie obłożyli robotnicy bojkotem. Majstrowie robią starania o sprowadzenie zamiejscowych robotników. Towarzysze krawieccy! Niechaj żaden z Was nie przyjmuje roboty w Drohobyczu.

Dobrym urzędnikiem i dobrym panem jest znany naszym czytelnikom starosta chrzanowski Rogoyski. Jako przedsiębiorca prywatny stoi on na tej samej wyżynie, co jako urzędnik państwowy. Jako starosta wsadzał strejkujących robotników do aresztu i zakazywał zgromadzeń, jako właściciel folwarku okazuje takie samo dobre serce. Służył u niego w Kaczorówce przez 4 lata Franciszek Wąsik; gdy w czerwcu 1896 r. wytknął sobie nogę i leżał chory, Rogoyski wygnał go brutalnie do roboty. Wskutek tego rana się zaogniła i biedakowi musiano nogę amputować. Leżał przeszło rok, a żona nie miała utrzymania. Rogoyski winien mu 57 złr., a gdy żona Wąsika przyszła do niego upomnieć się o nie, wyrzucił ją i nic jej nie dał. Ta krzywda obarczonego rodziną biedaka, który z winy Rogoyskiego stał się kaleką, woła wprost o pomstę. Takich mamy obszarników, takich starostów...

☞ Bezpłatnej porady prawnej udziela się w redakcyi „Naprzodu" zorganizowanym towarzyszom we wtorki, piątki i niedzielę od godziny 11 do 1 w południe, a nadto w każdy wtorek i piątek od godziny 7 do 9 wieczorem.

KOMUNIKATY.

Stow. robotników malarskich w Krakowie, Rynek A-B 43, I. p. W sobotę 6 b. m. o godz. 7½ wieczór **wieczorek muzykalno-wokalny**, później **tańce.**

Walne zgromadzenie przymusowego stowarzyszenia **robotników malarskich** odbędzie się w niedzielę 7 bm. o godz. 2 popoł. w sali rady miasta Krakowa.

Stow. „Brüderlichkeit" w Krakowie, Dietla 38, II. p. W sobotę 6 bm. o godz. 7 wieczór **przedstawienie amatorskie.**

Stow. „Siła" w Krakowie, Rynek A-B 43, I. piętro. W niedzielę 7 bm. o godz. 7½ wieczór **przedstawienie amatorskie.**

Stow. robotników szewskich w Krakowie, Grodzka 34, II. p. W poniedziałek 8 bm. o godz. 8 wieczór **zebranie członków.**

Stowarzyszenie kobiet pracujących w Krakowie mieści się od 1 b. m. przy ul. Mikołajskiej l. 9. parter.

Zgromadzenie ludowe odbędzie się w sobotę 6 b. m. o godzinie 3 popołudniu w restauracyi Schönberga, Starowiślna 26. Porządek dzienny: 1. Sytuacya polityczna. 2. Kwestya narodowościowa a socyalna demokracya.

Towarzyszów krawieckich, którzy wykonują robotę wojskową zaprasza się na poniedziałek 8 b. m. o godz. 7 wieczór do stowarzyszenia robotników krawieckich, Floryańska 43, II. p.

Sprawozdanie kasowe za III. kwartał 1897 r.
(od 1 lipca do 30 września).

Fundusz prasowy „Naprzodu".

		złr.	ct.
Dochód:	Prenumerata	178	44
	Prenumerata stowarzyszeń, sprzedaż pojedyncza i inseraty	809	27
	Zwrot za mieszkanie	15	—
	Dary i pożyczki	554	42
	Pożyczka konwersyjna	1200	—
	Razem	2757	13
Rozchód:	Deficyt z II. kwartału	244	68
	Druk i stempel numerów od 27 do 39	646	55
	Pensye redaktora, administratorów i sekretarza	410	—
	Lokal za 3 miesiące	75	—
	Koszta administracyi, ekspedycya, telegramy, portorya, stemple i t. d.	132	97
	Opłata kasy chorych	12	91
	Kongres zurychski	50	—
	Wydatki na kalendarz	196	—
	Spłat długów	1053	50
	Razem	2821	61
	Rozchód	2821	61
	Dochód	2757	13
Deficyt na IV. kwartał		64	48

Fundusz prasowy „Prawa Ludu".

		złr.	ct.
Dochód:	Pozostałość z II. kwartału	24	30
	Prenumerata i sprzedaż pojedyncza	271	26
	Pożyczka	70	70
	Razem	366	26
Rozchód:	Druk numerów od 13 do 18	252	35
	Lokal za 3 miesiące	15	—
	Koszta administracyi, ekspedycya, telegramy, portorya, wydatki biurowe itd.	49	31
	Wydatki agitacyjne	20	54
	Spłat starego długu	9	93
	Opłata kasy chorych	1	56
	Razem	348	69
	Dochód	366	26
	Rozchód	348	69
Pozostałość na IV. kwartał		17	57

Fundusz agitacyjny.

		złr.	ct.
Dochód:	Pozostałość z II. kwartału	236	35
	Dary, dochód z druków i zabaw	233	17
	Bony	25	—
	Razem	494	52
Rozchód:	Podróże, zgromadzenia, druki, telegramy, portorya i t. d.	234	43
	Kongres lwowski	117	75
	Spłat długów	36	32
	Razem	388	50
	Dochód	494	52
	Rozchód	388	50
Pozostałość na IV. kwartał		106	02

Fundusz dla prześladowanych.

		złr.	ct.
Dochód:	Dary	8	91
Rozchód:	Deficyt z II. kwartału	12	83
	Zapomogi	15	38
	Razem	28	21
	Rozchód	28	21
	Dochód	8	91
Deficyt na IV. kwartał		19	30

Zestawienie ogólne dochodów i rozchodów.

	złr.	ct.
Dochody:		
Fundusz prasowy *Naprzodu*	2757	13
Fundusz prasowy *Prawa Ludu*	366	26
Fundusz agitacyjny	494	52
Fundusz dla prześladowanych	8	91
Razem	3626	82
Rozchody:		
Fundusz prasowy *Naprzodu*	2821	61
Fundusz prasowy *Prawa Ludu*	348	69
Fundusz agitacyjny	388	50
Fundusz dla prześladowanych	28	21
Razem	3587	01
Dochód ogólny	3626	82
Rozchód ogólny	3587	01
Pozostałość na IV. kwartał	39	81

Za okręgowy komitet partyjny:

Szczepan Kurowski, przewodniczący. *S. Haecker.* *Józef Kleinberger,* skarbnik.

Komisya kontrolująca:

Stanisław Fryze. *Franciszek Gębala.*

Datki na fundusz prasowy polskiego dziennika socyalno-demokratycznego należy nadsyłać do redakcyi któregokolwiek z polskich organów socyalistycznych, lub wprost do komitetu wykonawczego na ręce tow. Szczepana Kurowskiego, Kraków, ul. Mikołajska l. 9.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Franciszek Sułczewski. Druk A. Słomskiego w Krakowie.